Po konfiskacie nakład drugi.

Nr. 14. Kraków, Piątek dnia 21 Lipca 1893. Rocznik II.

Adres Redakcyi i Administracyi: ul. Kolejowa Nr. 18 w podwórzu.
Wszelkie przesyłki adresować należy **Leon Misiołek**, ulica św. Jana, L. 13.
Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.
Rękopisów nie zwraca się.

Wychodzi w pierwszy i trzeci piątek każdego miesiąca.

NAPRZÓD

Prenumerata wynosi kwartalnie: W miejscu 30 ct. Na prowincyi 40 ct Do Niemiec rocznie mrk. 3. — Do Francyi rocznie fr. 6.
Numer pojedynczy 6 centów.
Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.

Wychodzi w pierwszy i trzeci piątek każdego miesiąca.

Dwutygodnik polityczny i społeczny. — Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Towarzysze i Towarzyszki! pamiętajcie o agitacyi za zdobyciem praw politycznych dla ludu, a przedewszystkiem powszechnego prawa wyborczego!



L. 12796.

W imieniu Jego Cesarskiej Mości!

C. k. Sąd krajowy jako prasowy na wniosek c. k. Prokuratoryi Państwa orzekł w myśl §. 493. pk. że zamieszczony w numerze 13-tym dwutygodnika „Naprzód“ w Krakowie wychodzącego z dnia 7. lipca 1893. artykuł umieszczony na stronnicy 1-szej i drugiej pod tytułem „Wiec katolicki w Krakowie i apteczka domowa Czasu“ rozpoczynający się od słów „Socyalizm w Galicyi coraz więcej się rozwija! zawołali nasi katoliccy zacofańcy“ — a kończący się słowy „Dlatego proletaryat galicyjski przejdzie do porządku dziennego nad wiecem katolickim w Krakowie i planami zwołujących go zacofańców“ — mieści w sobie znamiona występku z §§. 302 i 305 uk., że przeto rozszerzanie tego artykułu zostaje zakazanem, a nakład tego numeru ma być zniszczonym albowiem: z treści i tendencyi tego artykułu widocznem jest usiłowanie poniżenia i wznoszenia prawnych pojęć o własności, podburzanie klasy roboczej i proletaryatu do nieprzyjaznego usposobienia przeciw kapitalistom i klasie posiadającej i zachęcenia klasy roboczej do wywalczenia sobie urojonych praw, mieści on przeto w sobie znamiona występku z §§. 302 i 305 uk.

Kraków, dnia 12. lipca 1893.

Podpis nieczytelny.

14 lipca.

Sto czwarty rok upływa, — — — — — — — — — — **skonfiskowano!** — — nastąpi rzeczywista wolność, równość i braterstwo.

Towarzysze! nie przestawajcie agitować wszędzie na korzyść powszechnego prawa wyborczego!

Towarzysze! pamiętajcie o funduszu prasowym!

Międzynarodowy Kongres socyalistyczny w Zurychu.

Za kilka dni zbierze się międzynarodowy Kongres socyalistyczny w Zurychu, którego porządek dzienny ogłosiliśmy w jednym z poprzednich numerów — obecnie przytaczamy ważniejsze punkta z regulaminu Kongresu:

Prawo udziału w Kongresie mają wszystkie wolne robotnicze stowarzyszenia zawodowe; dalej socyalistyczne partye i stowarzyszenia, które uznawają konieczność organizacyi robotniczej i akcyi politycznej.

Każda narodowość sprawdza mandaty przynależnych do niej, sporządza spis zatwierdzonych, jakoteż odrzuconych delegatów i oddaje tenże wraz z mandatami na ręce Biura organizacyjnego komitetu do wydrukowania i późniejszego oddania do Biura Kongresu.

W wypadkach spornych o prawo udziału rozstrzyga najpierw Biuro Kongresu, a gdy się kto nie zgadza na orzeczenie tegoż, Kongres.

Kongres odbywa codziennie 2 posiedzenia i to od 9. do 12. i od 3. do 6. W sobotę odpada posiedzenie popołudniowe.

Kongres mianuje na pierwszem posiedzeniu na każdy dzień przewodniczącego, który zostaje wybranym z pośród różnych narodowości reprezentowanych na kongresie. Biuro które powinno się składać z delegatów każdej narodowości, oznacza z pośród siebie różnych funkcyonaryuszów (sekretarzów, tłómaczów i t. d.)

Komisye uchwalające kwestye porządku dziennego wybierają się z pośród przedstawicieli poszczególnych narodów przez tychże samych.

Wszystkie wnioski trzeba podawać na piśmie. Wnioski komisyi i inne zasadnicze wnioski poparte przynajmniej przez 10 delegatów zostaną po niemiecku, francusku i angielsku wydrukowane i rozdzielone między delegatów. Zasadnicze wnioski główne idą dopiero wtedy pod głosowanie, kiedy się znajdują wydrukowane w rękach delegatów.

Czas mowy dla referentów 20 minut, dla innych mowców 10 minut. Mowcy, którzy o pewnym przedmiocie jeszcze nie mówili, otrzymują głos przed takimi, którzy po raz drugi chcą mówić. Więcej jak 2 razy nie udziela się temu samemu mowcy w tej samej sprawie głosu.

Z reguły odbywa się głosowanie według głów. Przy ważnych kwestyach zasadniczych głosuje się na wniosek jednej narodowości według narodów i wniosek jest przyjętym, jeżeli za nim wiekszość głosuje.

Wszystkie posiedzenia Kongresu są otwarte; sprawozdawcom dziennikarskim zostaną na żądanie osobne miejsca przez Komitet organizacyjny wskazane.

Towarzysze! pamiętajcie o funduszu agitacyjnym!

Ze szląskich fabryk.

Ruch robotniczy na Szląsku zaczyna się coraz silniej budzić do życia. — Łagodność i dziwne poddanie się losowi u szląskich (polskich) robotników trzymała dotychczas, przy

Owacya.

Szkic.

(Dokończenie).

— Jest! jest! przyjechał! — odzywa się wszystko przy drzwiach i ciśnie się ku przybyłemu niecierpliwie.

Bawołowicz jednak, wiodący pysznie pod ramię posła, umyślnie zwalnia kroku, aby w tak zaszczytnem towarzystwie dokładnie być widzianym przez wszystek sycący żołądki tłum sali drugiej klasy.

Na cały głos obwieszcza:

— O! nasi, widzę, już czekają na kochanego posła...

Tak przeciąga ciężki i niezgrabny grubas z malutkim i szczupłym poślikiem pośród szpaleru plec i dzwoniących o talerze widelców i znika w następnej sali. Hawryło wkracza za nimi, znowu zgrzytając zębami, że musiał iść w tyle i nieść w dodatku pudło z cylindrem posła. Cała gromada wyraża swą radość poruszeniami wszystkich członków. Usta bezwiednie wyrzucają:

— A! poseł! pan poseł! szanowny, kochany poseł!...

Bliżsi spieszą obmacać drżącą prawicę wzruszonego nagłem wyniesieniem profesoryny, dalsi robią powitalny hałas obuwiem. Kurz wzbija się w górę, przybyły z świeżego powietrza poseł kicha, więc znowu życzenia niemożliwej do osiągnięcia liczby lat życia i zdrowia ku dobru społeczeństwa.

W Malusińskim trzęsą się już od dwóch dni wnętrzności z uciechy. Przedwczoraj jeszcze niewolnik gimnazyalnych wykładów, konferencyj, korytarzowych i kancelaryjnych dyżurów, podwładny staremu mantycę dyrektorowi, dziś naraz wyskoczył w górę z trawy pospolitego życia jak konik polny i konika polnego szczęsny żywot wieść będzie, sielankę próżnowania, okraszoną tytułem, dyetami, czołobitnością głupców i frantów, podziwem dawnych kolegów, gapiów i kelnerów stołecznych. Karyerowicz i blagier, popularny w pewnem kółku majstrów, wytańczył sobie był hołupcami z grubą piekarzową na rzemieślniczych balikach, wygadał prezydowaniem na tłustych i ciężkich obiadach u rzeźników ten mandat poselski dzięki niemożliwej do przeprowadzenia kontrkandydaturze.

Teraz mała jego i cienka jak palec figurka niknie w tłumku pomimo podwyższających ją obcasów, ale ją łatwo odszukać, bo twarze dwudziestu osób zwracają się ku niemu. Rozpromieniony obdziela zaszczytem powitania swych wielbicieli, naciągajac się przytem w ten sam sposób co kantorowicz, robiący „pana“ w święto, i obracając na wsze strony sztywnie główkę o żółtej twarzy i ciemnej bródce, wyglądającą jak łebki dyablików na opalonych użyciem cygarniczkach z morskiej pianki.

Uszczęśliwił już wszystkich uściskiem swej prawicy z wyjątkiem nieśmiejącego się doń cisnąć Sztromana.

— A, jak się pan ma!... — zawołał zdala i wyciągnął rękę do poczciwego, skromnie stojącego w kątku kapelusznika, który zerwawszy się co sił ku niemu, upuścił laskę, kapelusz, chustkę i cygaro ze zbyt wielkiego wzruszenia.

Na widok takiej czci Malusiński nie mógł się oprzeć popędowi poklepania Sztromana po ramieniu i jak nie poseł już do swego wyborcy, ale jak minister do petenta, rzekł łaskawie:

— Będę o panu pamiętał.

Potem oddalił się. Sztroman zaś pozostał z na pół otwartą gębą, odurzony obietnicą, prześcigającą najśmielsze jego marzenia, nie mogącą się w szczupłych granicach jego rozumu pomieścić. Będzie o nim pamiętał!...

Poseł wpadł na kogoś z zaufanych:

— Pysznieście mówili! — rzecze przyjaciel. — Cudownie! A co za wiedza? Takich nam posłów potrzeba!...

Malusiński w napadzie szczerości na to szeptem:

— Ale co miałem roboty? Strach! Przez całe życie nie nauczyłem się tyle, co w ostatnich dwóch tygodniach. Przejrzałem, mówię wam. od deski do deski dziesięć programowych artykułów „Postępu“ i coś ze sześć broszur. Ale dalibóg to szczęście, że nie było interpelacyj.

W tej chwili rozległo się drugie dzwonienie — a po niem gromowy głos Bawołowicza:

— Panowie! puśćcież raz posła! Dobrze nam tu z nim, ale tam w stolicy na niego czekają!..

Wyżeralski potakuje ze skwapliwością nałogowego piwosza, któremu zaczyna być tęskno do zwykłych codziennych libacyj w kompanii rutynowanych dwudziestokuflowców. Wszyscy ruszają przez drzwi na platformę.

Naraz wpada do poczekalni jak horda dzikich najezdników z hałasem i krzykiem — tłum malców!...

Trzy klasy, w których profesor dotąd błyszczał światłem swej wiedzy, blednącem w upływie czasu od egzaminu, w których ćwiczył swą złotoustą wymowę, nie mogącą pokonać dwóch tylko liter, i przewodzeniem wśród dzieci, przerażonych grozą katalogu i świadectw semestralnych, wyrobił w sobie pierwsze początki choroby miernej głowy pedagogów: manii wielkości.

Dziecięca dobroć serca zagnała tu tych stu dwudziestu malców, znęconych awanturniczością zbiorowej wycieczki w miasto wieczorem, a przytem ucieszonych trochę, że ten profesor, który ich targał za uszy, nazywał osłami i „w kozie“ zamykał — że został posłem, że jest w tak wybornym humorze, że ich nazywa czule: Janku, Adasiu, — że wreszcie już sobie jedzie, że się go pozbędą.

Biegli za nim od domu, w ślad dorożki

zupełnej prawie ciemnocie w rzeczach społecznych, całe masy we więzach, prawie zbliżających się do typu pańszczyźnianego.

Teraz początek dobry już zrobiono, Filie stowarzyszeń fachowych jak „Związek metalurgiczny“ („Metallverein“) i „Związek tkaczy“ („Textilverein“) mnożą się i rozwijają się dobrze. Członków przybywa też coraz więcej.

Coraz też więcej mnożą się słuszne skargi robotnicze na ich ciężką dolę.

Dziś przedstawimy kilkanaście faktów z fabryk będących własnością arcyksięcia Albrechta. Czynimy zaś to w tem przekonaniu, że między osobą rzeczywistego właściciela fabryk, a całą ogromną masą robotników, istnieje warstwa pośrednia różnych „verwaltrów“, „hitmajstrów“, majstrów itd., warstwa ciężąca srodze na robotnikach i zatruwająca im niejednokrotnie życie. Opublikowanie w piśmie publicznem faktów będzie więc skuteczną obroną robotników, bo przecież drobne a liczne szykany, nadmierny wyzysk itd. nie leży w interesie samego arcyksięcia...

— Z giserni w Ustroniu dochodzą skargi. że akordy robotnicze (płaca za sztukę) są tak niskie, że robotnik często 20 złr. na miesiąc zarabia. Oprócz tego jest tam zaprowadzony, (jak w innych fabrykach) system tzw. „akcydensów“, co wychodzi na jedno z używanym gdzieindziej systemem nagród („premii“) będących doskonałym środkiem do wydobywania wszelkich sił z robotnika. — Ale gdybyż bodaj owe „akcydensa“ dochodziły rąk robotniczych! Najpierw bywają one obliczane co miesiąc przy wypłacie, a niema ich uwidocznionych na kwitkach akordowych robotnicznych (Akkordzettel); następnie akcydensa te dostają się w największej części nadzorcom tzw. „vorarbeiterom“ i majstrom.

W kotlarni zarabiają niektórzy robotnicy i po 60 ct. dziennie. Na 130 miało zaledwie może 20 robotników płacę 1 złr. za „szychtę“ tj. za dzień roboczy.

Przy nawale roboty każą robić często dzień i noc, a kiedy niema roboty, to wypisują przymusowo na urlop, albo — dają 8 godzin pracy, ale tylko za $^3/_4$ płacy. Z czego zaś ma żyć taki, „urlopowy“ robotnik, to pozostaje zagadką! Jeżeli po skończonej „szychcie“, ktośby chciał iść do domu, a robota pilna, to majster staje po prostu we drzwiach i nie puszcza.

Osobne „remuneracye“ dla pp. verwaltrów, hitmajstrów itd. w bardzo wielkich nieraz sumach są co roku na porządku dziennym; robotnicza zaś płaca spada do minimum.

Fundusz pensyjny, do którego odciągano robotnikom przez kilkanaście lat przy wypłatach, i który zawiera znaczne sumy, ulega teraz jakimś reformom, o których robotnicy nic, a nic nie wiedzą. Z trwogą pytają się ludzie starzy, którzy od lat 20 na miejscu pracują, jakie też postanowienia powzięto o tym funduszu. Na dowód, jak niewłaściwe są te postanowienia (o ile są znane) przytoczymy jedno, które powiada, że wysokość pensyi (klasa) bedzie odtąd zależała od wysokości zarobku w dwóch ostatnich latach. Robotnik płacący np. lat 15, który sterał swe siły w ciężkiej pracy dla fabryki, i w ostatnich dwóch latach nie może już wiele zarobić, zostanie przez takie postanowienie srodze pokrzywdzonym.

Zamiast *wyboru delegatów* robotniczych n. p. do Kasy chorych, odbyło się w ostatnich miesiącach jakieś *tajemnicze mianowanie* członków zarządu. Robotnicy nie mogą sobie wytłumaczyć, dlaczego tak z nimi postępują.

Protekcya rozpanoszyła się w tych fabrykach do wysoce demoralizującego stopnia.

Jako jaskrawy przykład weźmy postępowanie majstra *Frydeka* w Ustroniu.

Z całej litanii skarg robotniczych na tego nadzorcę, wyjmujemy tylko niektóre wypadki, bo nie mamy tyle miejsca, ażeby tego człowieka dokładnie tu charakteryzować. Frydek jest w szczególnej przyjaźni z panią arendarzową w Ustroniu. Urządzają tam loterje (na której raz wygrywa się zegarek, drugi raz płaszcz pani arendarzowej, lub jej maszyna do szycia!), na których robotnicy Frydeka muszą stawiać. Los taki kosztuje nieraz i do 45 centów. Wszystko pod okiem pana majstra! Robotnicze weselne, pogrzebowe itp. uczty, muszą się odbywać u pani arendarzowej, bo gdyby który robotnik poszedł do innej gospody, majster da mu najgorszą robotę lub nie da żadnej.

Przytem mści się najbardziej obelżywymi wyrazami. Kilku z jego robotników musi wprost iść do arendarza i tam brać żywność i odzienie. Wówczas daje im znacznie lepszą robotę.

Oto jest króciutki opis samowoli *jednego* majstra. A praktykuje się to oddawna.

Jeżeli robotnicy prenumerują pisma klerykalne, nikt im nic za to nie mówi. — Skoro jednak zaczną prenumerować swoje robotnicze pisma, wówczas zjawia się cały aparat postrachów i gróźb. „Vervalter“ i inni nadzorcy, śledzą, pytają o te pisma, jak gdyby one nie przebywały tek starannej i tkliwej cenzury, jak to u nas w Austryi się dzieje...

Zadowolnimy się na razie powyższym opisem; później obiecujemy obszerniej opisać nadużycia i w innych fabrykach. — Niechaj za nas mówią fakta, które cały ogół robotniczy gotów poświadczyć. — Spodziewamy się też, że ludzie, do których to należy, zrozumieją nasze zamiary i postarają się przynajmniej najgorszym nadużyciom zapobiec.

J. D.

Ankieta przemysłowa.

W poniedziałek 24 lipca rozpoczyna się przesłuchiwanie ekspertów galicyjskich wobec stałej komisyi przemysłowej izby posłów austryackiej rady państwa, mającej zbadać, o ile i w jakim kierunku, obowiązująca dziś ustawa przemysłowa winna być zmienioną, ażeby chociaż po części odpowiedzieć swemu celowi. Nie przykładamy do przygotowanych zmian wielkiego znaczenia, wiedząc bardzo dobrze, że dzisiejszy parlament, w którego skład wchodzą jedynie reprezentanci przedsiębiorców, nigdy nie zdobędzie się na gruntowną reformę, zadawalniając się łataniną ustawniczą dla chwilowego uspokojenia żalów drobnego przemysłu i żądań robotniczych. Próba taka odbyła się przed 10-ciu laty. Stworzono dzisiejszą ustawę przemysłową. Socyaliści jak dzisiaj wołali, że ustawodawcy fałszywą idą drogą, że nie trafiają źródła złego, a wznowienie średniowiecznych instytucyi nie zdoła ani na chwilę powstrzymać, niwelującego wszystko rozwoju nowych form produkcyi. Dzisiaj po dziesięciu latach świat cały przekonał się, że po naszej stronie była słuszność; uznano, że ustawę należy zmienić. Atoli reprezentanci drobnego przemysłu niepoprawni, niezdolni zrozumieć procesu ekonomicznego, którego są ofiarą, powstają z żądaniami skierowanymi na zamknięcie drogi postępowi, z żądaniami równie niewykonalnymi jak niewiodącymi do zamierzonego celu. Nic więc dziwnego, że posłowie galicyjscy, p. p. Sokołowski i Weigel żądali powołania ekspertów z 29 korporacyi majsterskich, 20 stowarzyszeń wytwórczych i dobroczynnych majsterskich, 6 większych przemysłowców i komisarzy przemysłowych, 6 stowarzyszeń niby robotniczych, stojących pod zarządem księży, adwokatów lub majstrów, razem 63, i z *jednego* stowarzyszenia rzeczywiście robotniczego, to jest krakowskiej „Siły“. Wedle jednogłośnej opinii ludzi socyalistom wręcz wrogich, z przesłuchiwanych dotychczas kilkuset ekspertów, jedynie socyaliści okazali głębsze zrozumienie rzeczy, jasność poglądów i świadomość celów, trzeba więc było ukryć pod korzec światło socyali-

---

teraz dopiero zdążyli na miejsce i garną się doń świecąc oczyma i zarumienionemi z pośpiechu buziakami, ożywiając surowe i chłodne wnętrze kolejowej sali piskliwym chórem swych młodych, cienkich głosików, powtarzających na różne tony: „Niech żyje pan poseł! niech żyje pan profesor!“

Wściekłowski. patrząc na to, trąca łokciem kogoś z bliskich i zasłaniając się ręką od redaktorów, robi uwagę:

— Kamień mi z serca spadł. Teraz już mogę z czystem sumieniem napisać w jutrzejszej kronice: „na dworcu kolei zebrało się około dwustu obywateli, ażeby pożegnać naszego znakomitego etc“.

Wpakowano elekta do wagonu i skupiono się pod okienkiem, w którem ukazał się w portretowej pozie, trzymając w ręku skrycie chustkę, przygotowaną do powiewania.

Zdala przypatruje się całej farsie bezmyślnym wzrokiem policyant i tragarze, odpoczywający po pracy u swych wózków. Komisarz policyjny i urzędnik w czerwonej czapce, ekspedyujący pociąg, gawędzą z cicha, rzucając z ukosa spojrzenia i zamieniając uśmiechy.

Tymczasem w okienku sąsiedniego przedziału ukazała się przepyszna blondynka w kokieteryjnej toalecie ostatniej mody, w całym blasku pięknej, młodej i wesołej zalotnicy. Pod jej oknem złota młodzież od lat 20 do 60 włącznie, chórem niemieckich zwrotów pożegnania czci boginię, która na swój sposób poświęcając się ogółowi, zaskarbiła sobie jego miłość. — „Adieu Lilli! Adieu!... Auf Widersehen!... wołają. Ona rzuca ręką całusy w tłum zmięszany przypadkiem z arystokracyi i tromtadratów. Dwie owacye mięszają się z sobą, nie wiadomo, który z okrzyków pod czyim adresem rozbrzmiewa, kto kogo żegna, komu większą cześć oddają — co jednych gniewa, innych śmieszy.

Nakoniec rozległ się sygnał odjazdu, lokomotywa szarpnęła tabor wagonów jak koń, podcięty biczem i pociąg ruszył ociężale z miejsca.

Chłopcy podnieśli zdwojony okrzyk. Jeden wyciągnął chustkę — inni jak małpki natychmiast uczynili toż samo, niezmiernie uradowani tą zabawką. Pchając się jeden przez drugiego, biegną platformą w ślad pociągu i krzyczą coraz głośniej w miarę oddalania się okienka z powiewającą chustką posła. Najbardziej drze się jakiś brunecik z I. klasy, z usmolonym noskiem, mały dyabełek, którego Malusiński narażał na domowe kary za zbytki i który teraz szalał z radości na myśl pozbycia się swej plagi, czując otwierające się nowe życie. Czerwony, zlany potem, mało nie ochrypnie od ciągłego wołania:

— Nief zije pan plofesiol! nief zi...

Starszych porywa śmiech za boki na widok niesłychanego zapału bębna — Wściekłowski mruczy, jakby czytał ustęp jutrzejszej swej notatki w dzienniku:

— „... posła żegnano z niesłychanym zapałem...“

Lilli rzuca ostatnie snopy brylantowych iskier z oczu i posławszy wielbicielom jeszcze jednego całusa, woła dźwięcznym głosikiem:

— Au revoir à Vienne!

Ostatnie wagony z hukiem opuszczają peron, ścigane westchnieniami....

Pociąg już zniknął — stuk kół o relsy ucichł w oddali, a kapelusznik Sztroman jeszcze stał w zadumie, z której go zbudził wesoły głos zecera Toporka:

— A to teatr? co?... Ale cóż wy tak medytujecie?...

— E, bo pan nie wiesz....

— Co się stało?

Sztroman zniżył głos i odrzekł konfidencyonalnie i tajemniczo:

— Powiedział, że będzie o mnie pamiętał.

— Kto tak powiedział?

— Poseł.

— No więc co? — odrzecze z wytrzeszczonemi oczyma Toporek.

— Ciekawa rzecz, co on też dla mnie zrobi? — prawie przerażony ogromem mających spłynąć nań łask, odrzecze pokątny kapelusznik.

— To dla was zrobi! To! To zrobi dla wszystkich! — zawołał Toporek gwałtownie i przystawił Sztromanowi giestem tak dobitnym pięść w figę ściśniętą pod oczy, aż je kapelusznik przymróżył i nos w tył cofnął w poczuciu o jego nietykalności.

— Słyszycie? — mówił ubawiony naiwnością pytania drukarz do towarzysza. — Sztroman łamie sobie głowę nad tem, co też Malusiński dla niego może zrobić?... Kapelusza sobie nawet u was nie kupi, bo on kupuje po pięć, a wasze najlepsze po półtora papierka. Niby on tam zresztą po to pojechał, żeby coś robić!... Ot wykuje parę mówek, żeby go świat nie miał za niemowę — załatwi parę petycyj wyborcom, będzie się upominał, o poprawienie doli urzędnikom dla zapewnienia sobie ich głosów na przyszłą kadencyę, pójdzie na bal do burgu skosztować dworskiej herbaty i ciastek, rozgości się w tingltanglu Ronachera, pokokietuje którego ministra w interesie swoich krewnych, a pokąsa, jeżeli kokieterya chybi, wkupi się w koleżeńskie stosunki starych posłów taroczkiem, zaznaczy swą działalność od czasu do czasu w rubryce dzienników: „przyjechali — wyjechali“ przywożąc ze stolicy nowy garnitur, pachnący nowym bukietem perfum, wreszcie odegra parę razy komedyjkę sprawozdań wyborczych, schlebiającą tym, którzy nań głosują i po krzyku.

— To na to my go wybierali?

— Albo wy wiecie sami, co robicie?

Z. Niedźwiecki.

---

stów naszych, żeby reszta ekspertów jakoś po ludzku wyglądała, zresztą kto wie, gotowi socyaliści za dużo mówić o dotychczasowym stosowaniu ustawy przemysłowej i nie jedna skrzętnie ukrywana „nieładna“ rzecz, mogłaby wyjść na jaw. Wszak powszechnie znanem jest twierdzenie jednego z komisarzy przemysłowych powołanych do ankiety, że „minie 100 lat nim ustawa przemysłowa, a szczególnie jej rozdział VI. o robotnikach, w Galicyi będzie stosowanym“. Byłaby się sztuka udała, gdyby poseł Pernerstorfer, nie przedłożył spisu 24 zgromadzeń towarzyszy, towarzystw zawodowych i wolnych, które by miały otrzymać zaproszenia do wysłania ekspertów. Posłowie polscy się sprzeciwiali, a większość komisyi rozstrzygnęła w ten sposób, że uchwalono zaprosić z listy Pernerstorfera połowę. Tak nie jedno stowarzyszenie, nie jedno zgromadzenie towarzyszy nie wyszle ekspertów, mimo, że wiele powinnoby na tem zależeć, aby opinia robotników tych zawodów była znaną. Los wysłania ekspertów padł na: Stowarzyszenie zawodowe robotników budowlanych „Ogniwo“ we Lwowie, stowarzyszenie żydowskich robotników „Jad Hachzuku“ we Lwowie, stowarzyszenie zawodowe drukarzy „Ognisko“ we Lwowie. Z Kołomyi zaproszono tow. Meschulema Luwisza tkacza tałesów, z Białej stow. zawodowe robotników metalowych, z Nowego Sącza robotników kolejowych, a z Krakowa zgromadzenie towarzyszy malarzy (zarząd przez władzę przemysłową nie potwierdzony), zebranie murarzy (zgromadzenie towarzyszy nie istnieje), zgromadzenie towarzyszy krawców i szewców. Zebranie kuferników i tapicerów (zgromadzenie tow. nie istnieje). Nadto wyszle stolarskie stow. wytwórcze „Nadzieja“ towarzysza stojącego na gruncie partyi.

Wiedeńskie Zgromadzenia.

Po krwawych egzekucyach w Pradze i w Bernie z powodu zakazu odbycia dnia 18 czerwca zgromadzeń ludowych na korzyść powszechnego głosowania, udowodnił proletaryat dnia 9 lipca we Wiedniu, że skoro tylko władza wykonawcza nie usiłuje uszczuplać prawa o zgromadzeniach, potrafią robotnicy urządzić olbrzymie demonstracye, w których oni sami utrzymują wzorowy spokój i porządek. — To też dla morawskich i czeskich władz, powinny zgromadzenia wiedeńskie być wymownym argumentem.

Zgromadzenia wiedeńskie miały się początkowo odbyć w trzech miejscach. W sali ratuszowej, (w tzw. Volkshalle) w podwórzu ratuszowem i na placu przed ratuszem. Na pierwsze dwa władza zezwoliła, trzecie zabroniono we wszystkich instancyach, z powodu, że tamowałoby komunikacyą. Tutaj krótko tylko nadmienimy, że plac przed ratuszem jest najbardziej pustym placem Wiednia, a straż robotnicza obliczyła, że w niedzielę przed południem przejechały tamtędy wszystkiego dwie doróżki, jeden wózek ze sodową wodą i jeden człowiek na bicyklu! Równocześnie stało tam przeszło 30,000 robotników, którzy nie mogli pomieścić się w sali i na podwórzu.

W sali odbywało się zgromadzenie czeskich robotników w liczbie około 3,000. Referował tow. Krejczy. Zabierali głos także i niemieccy towarzysze, a przy końcu mówiła 17-letnia towarzyszka Wyhledal po czesku.

W podwórzu ratuszowem wobec 12,000 zgromadzonych referował tow. Dr. Adler. U wstępu przytoczył słowa znanego prawnika prokuratora Lienbachera: „Jakie prawo wyborcze, taki też i parlament; jaki parlament, takie ustawy“. — Austrya jest wymownym tego dowodem. Jeszcze w r. 1881 wniósł Schönerer i Kronawetter wniosek powszechnego głosowania; wniosek wrzucono do kosza. W r. 1886 Kronawetter, Kreuzig i Lueger ponowili wniosek. Znów rzucono do kosza. Podczas ostatniej kadencyi nie postawiło prezydyum przez 6 lat wniosku o prawo powszechnego głosowania na porządek dzienny! Zamiast tego próbowali liberali sfałszować reformę wyborczą zapomocą tzw. „Izb robotniczych“, ale i na ten wniosek rząd się nie zgodził.

Teraz więc robotnicy muszą parlamentowi przypomnieć znów sprawę powszechnego głosowania i nie pozwolą jej zepchnąć z porządku dziennego..... Nie dadzą się oni również liberałom okpić przez izby robotnicze.

Rezolucyą przedłożoną imieniem partyi przyjęto jednogłośnie.

Potem przemawiał popularny mowca ludowy tow. Szumayer, a po nim poseł Pernerstorfer, powitany serdecznie przez zgromadzenie. Ostatni mowca wyraził nadzieję, że robotnicy potrafią to wywalczyć, czego burżuazya sromotnie zaniedbała i zakończył mowę okrzykiem: Niech żyje wolność!

Wśród powszechnego entuzyazmu mówiło jeszcze wielu mowców, między innymi tow. Roszer z Czech północnych, jako delegat. O godź 11 rano oba zgromadzenia zakończono odśpiewaniem „Pieśni o pracy“ i nowej zupełnie „Pieśni o prawie wyboczem“. (Pieśń podobną mamy już w polskim języku na nutę „Czerwonego sztandaru“. Redakcya).

Około 50,000 zgromadzonych opuściło miejsce zgromadzeń we wzorowym zaiste porządku. Ze strony partyi utworzono bowiem komitet z 1000 towarzyszy (tzw. „Ordnerów“), który bez pomocy policyi czuwał starannie nad tem, żeby ta olbrzymia demonstracya odbyła się z godnością.!

Od dnia 9 lipca prasa wszystkich odcieni zajmuje się żywo demonstracyą robotniczą i prawem wyborczem. Ma się rozumieć, że są tu wrogowie i sojusznicy. Z krakowskich pism, bezzębny, „rozwiecowany“ „Czas“, najbezczelniej przekręcił sprawozdanie z tych zgromadzeń; „Nowa Reforma“ zajęła stanowisko przychylne, co tutaj z zadowoleniem notujemy na przyszłość.

W końcu jedna uwaga.

Burmistrz wiedeński Dr. Prix odmówił z początku sali i podwórza na zgromadzenia robotnicze, ale w końcu rozmyślił się i oddał ratusz robotnikom, wychodząc z tego przekonania, że robotnicy są conajmniej tak dobrymi i pożytecznymi obywatelami miasta, jak inne klasy, którym nieraz ratusz odstępywano.

Toż samo uczynił magistrat miasta Pragi. We Lwowie czcigodny prezydent Mochnacki traktuje robotników na równi z innymi obywatelami miasta. Tak samo postępował także były prezydent miasta Krakowa doktor Szlachtowski. Mamy więc nadzieję, że i teraźniejszy prezydent pan Friedlein zechce to samo stanowisko wobec obywateli miasta — robotników zachować. tem bardziej, że nawet najliczniejsze zgromadzenia, przez komitet robotniczy zwoływane do sali ratuszowej, odbywały się zawsze z godnością i spokojem.

PRZEGLĄD.

Wiec katolicki. W poprzednim numerze skonfiskowano nas za „wiec katolicki“, a ponieważ nie mamy zamiaru dzisiaj tracić dalszych kilkudziesięciu złr. na koszta drugiej konfiskaty, przeto zajmiemy się wiecem krótko.

Z „instytucyi dobroczynnych“ wymieniamy zachwalane przez rezolucye wiecu: „zakłady przymusowej pracy dla włóczęgów i żebraków, a kolonie rolnicze dla nieletnich przestępców“, potem „internaty przy każdem seminaryum nauczycielskiem“, szkoła oddana w ręce księży, książki szkolne przedewszystkiem w zgodzie z katolicyzmem, bractwa kościelne, rewizye mieszkań uczniów, antykwarni, „wystaw sklepowych i innych“ — zabronienie wstępu młodzieży do „lokalów publicznych“ (restauracyi???).

Dalej należy tu zakładanie tow. a Paulo, Salezyanów, Maryanów i t. d.

W mądrość społeczną wiecu się nie wdajemy, bo powtarzamy, szkoda kilkudziesięciu złr. na konfiskatę.

Na wiecu byli książęta hrabiowie, szlachta, kardynałowie, arcybiskupi, biskupi, kanonicy i księża. Było też dużo pięknych kobiet. — Wstęp był drogi, dla biednych ludzi za drogi. Więc wybrał komisarzy do wykonania swoich uchwał, z których $^9/_{10}$ części pozostanie na papierze, na świadectwo dla przyszłych wieków i na ich... podziw.

W Ameryce ułaskawieni zostali dwaj skazańcy znani z procesu dynamitowego w Chicago w roku 1886. Wowczas organa rządowe w porozumieniu z burżuazyą amerykańską, dokonały morderstwa politycznego na pięciu socyalistach niewinnych; a że byli niewinni, dowodem słowa gubernatora stanu Illinois, który przeglądając akta sprawy oświadczył, że proces był w najwyższym stopniu stronniczo prowadzony. Gubernator ułaskawił więc dwóch pozostałych, **po siedmioletniem** więzieniu (!) a pięciu zamordowanym wyrokiem sądowym pozwolił postawić wspaniały pomnik.

W Paryżu zamkniętą została giełda pracy obejmująca 265 syndykatów tj. stowarzyszeń zawodowych. Rząd francuski pogwałcił obowiązujące ustaw[illegible] pragnąc pchnąć proletaryat paryzki ku re[illegible]yi, aby mieć chyba sposobność poprób[illegible] [illegible]lepszonych karabinów kosztem krwi roboczej. Robotnicy francuscy nie dali się wpędzić w matnię, lecz zaprotestowawszy uroczyście postanowili wstrzymać się od udziału w święcie narodowem zburzenia Bastylli, przypadającem na dzień 14 lipca.

Równocześnie zwołali Kongres giełd pracy do Paryża, który jednomyślnie powziął uchwałę zorganizowania i przeprowadzenia strejku ogólnego.

Wzrost socyalizmu w polskich okolicach Szląska pruskiego jest faktem, stwierdzonym liczbą głosów, jakie padły na naszych kandydatów przy ostatnich wyborach. Kto wie, że taki żandarm na Górnym Szląsku wpada do chaty wieśniaczej i groźny jak bóstwo zakazuje nawet czytać „Gazetę robotniczą“, że agitorów naszych, Polaków, bez powodu zamykają do więzienia, że wielu księży używa ambony do formalnego wyklinania socyalistów, ten zrozumie, że głos oddany na socyalistę przez polskiego wieśniaka, waży więcej, niż wszelki inny, bo jest on nieraz męczeńskiem wyznaniem wiary.

Na tow.	Thiela	padło	229	głosów.
„ „	Merkowskiego	„	454	„
„ „	Golibrockiego	„	59	„
„ „	Janiszewskiego	„	2000	z górą!
„ „	Morawskiego	„	1400	głosów.

Ze zgromadzeń i stowarzyszeń.

Zgromadzenie piekarzy. Dnia 7 bm. odbyło się w sali Immerglücka na Zwierzyńcu pierwsze publiczne zgromadzenie robotników piekarskich. — W całym szeregu poufnych zgromadzeń zbadano dokładnie straszną dolę piekarzy, a komitet partyjny wraz z mężem zaufania piekarzy zebrał statystykę, od której europejczykowi „zimnoby się zrobiło,..“ Przewodniczył na zgromadzeniu tow. Maślak, władzę reprezentował komisarz policyi dr. Banach. Referentem był tow. Daszyński. Wskazał on najpierw na ten stale powtarzający się fakt, że najbardziej wyzyskiwani robotnicy, najtrudniej się organizują. W porównaniu z innymi zawodami, piekarze są nowicyuszami w ruchu robotniczym. Wypływa to prawie wyłącznie z powodu niesłychanie długiego dnia roboczego. Robotnik piekarski nie ma czasu nawet pomyśleć nad swem położeniem. Statystyka zebrana z trzydziestu kilku pracowni wykazuje, że połowa robotników ma dzień roboczy od 16 do 21 godzin na dobę! Ba — 18 robotników pracuje 22 godziny na dobę! Na jednem z poufnych zgromadzeń zjawił się pewien towarzysz (żyd), który pracował w warstacie jednym ciągiem od soboty wieczorem do piątku wieczór następnego tygodnia. Zarobił za to 17 złr.... Można zarzucić, że nie wliczamy tu pauz. Ale pauzy wynoszą stały procent, obliczony na 21 godzin w wysokości 4 godzin. Pozostaje więc zawsze jeszcze 17-godzinny dzień roboczy. Niedzieli i świąt piekarze nie święcą, tylko boże narodzenie i wielkanoc. W zamian za to otrzymują piekarze płacę od 5 do 12 złr. na tydzień. Wyżej niż 12 złr. może zarobić jakiś bardzo rzadki robotnik... Zamiast pełnej płacy, dostają często 2—4 złr. i wikt na tydzień. Pożywienie jest liche i często niemożebne — odgrzewane. Śpią piekarze często na worach z mąką, pod schodami itd. Wiele piekarni znajduje się w piwnicach. Często nie ma w nich wychodków; robotnicy zanieczyszczają wprost podłogę w jakiej komórce tuż obok pracowni.

Wyzyskiwanie chłopców jest niezmierne. W niektórych pracowniach przypada 3—4 chłopców na jednego dorosłego robotnika. Do terminu przyjmują chłopców bez żadnych szkół. Jezuita Badeni zajmował się niby smutną dolą robotników pracujących w niedziele i święta, ale o robotnikach piekarskich milczy. Pisze zato o nieszczęśliwym majstrze, który biada nad tem, ze choćby i sto tysięcy zarobił, to jednak smutno mu, bo w niedzielę pracuje.

Środkiem zaradczym jest tylko silna organizacya robotników. Położenie ich należy przedstawić całemu światu; niech klasy wyższe wiedzą, jak wyrabiany jest chleb codzienny. Komitet wyda w tej sprawie pismo ulotne.

Na początek powinni piekarze domagać się tego, co już poufne zgromadzenia uchwaliły. Żądania te są:

1) Normalny dzień roboczy 12 godzin wraz z pauzami.

2) W niedzielę wolne od godz. 4 rano do 12 w nocy.

3) Ustanowienie najmniejszej płacy przynajmniej 8 złr. tygodniowo.

4) Kontrola zdrowotna warstatów.

5) Uregulowanie sprawy terminatorów w ten sposób, żeby na 3 dorosłych przypadł jeden terminator.

Zgromadzenie przyjęło jednogłośnie rezolucyą, postawioną przez tow. referenta.

Do żydowskich towarzyszy przemawiał tow. Rubinstein. Tow. Reger opowiadał dzieje pozornej kontroli, z przed dwu lat, gdzie majstrowie piekarscy poprostu wydelegowaną komisyą w najhaniebniejszy sposób za nos wodzili...

Po trzech prawie godzinach rozeszło się liczne zgromadzenie. Towarzysze piekarscy wzięli się do pracy nad organizacyą i w tej pracy żadnych nie ulękną się pogróżek.

W Nowym Sączu odrzuciła władza prośbę o pozwolenie na zgromadzenie pod gołem niebem, — z powodu braków formalnych podania.

W Krakowie zamierza partya zwołać w najbliższym czasie wielkie zgromadzenie ludowe pod gołem niebem.

Żydowskie zgromadzenie zwołane w sprawie powszechnego głosowania, odbyło się w sali Ebera w sobotę o godz. 3 popoł. Tow. Rubinstein przedstawił w obszernej popularnej mowie, demoralizujące skutki dzisiejszych przywilejów wyborczych. Przekupstwo i bezwstydny handel głosami oto cechy dzisiejszych wyborów. Pieniądz rozstrzyga o wszystkiem. Proletaryat żydowski musi na równi z wszystkimi ludami Austryi domagać się reformy wyborczej. Tow. Diamand wykazał, jak arbitralne rządy pojedynczych władz administracyjnych są zupełnie odpowiednie dzisiejszemu systemowi wyborczemu. Z chwilą, gdy lud uzyska powszechne głosowanie, kontrola społeczna będzie inną, niż dzisiaj; zwrócą się masy do rozstrzygnięcia najważniejszej kwestyi społecznej, i nie dadzą się łudzić dłużej przez burżuazyą.

Jednogłośnie przyjęto odnośną rezolucyą. Z okrzykiem „Niech żyje powszechne głosowanie“! — „Niech żyje socyalna demokracya!“ i wśród dźwięków „Czerwonego sztandaru“ — rozeszło się liczne zgromadzenie.

SPROSTOWANIE.

Począwszy od października 1884 roku, aż do czerwca 1892 roku miałem sobie przydzieloną przestrzeń od Tymbarku aż do Pisarzowy, zaś od czerwca 1892 r. rozciągam nadzór nad przestrzenią kolejową między Limanową a Męciną. Przez cały ten czas pracowało dziennie przeciętnie po 40 ludzi na przydzielonych mi przestrzeniach i przez cały ten czas ani ja, ani żaden z wizerów mi przydzielonych żadnego z robotników nie wyzyskaliśmy, lecz przeciwnie zawsze i wszędzie starałem się o poprawienie bytu robotników i dążyłem usilnie do podniesienia ich strony moralnej, czego najlepszym dowodem fakt, że na 40 robotników mi podległych na przedstawienia moje w bieżącym roku 39 ślubowało, że odtąd trunków rozpalających pić nie będą i ślubu tego do dnia dzisiejszego wiernie dotrzymali.

Począwszy od roku 1884 za inicyatywą moją zamawiają rok rocznie nabożeństwo dziękczynne; tak samo miała się rzecz i w roku bieżącym. Robotnicy złożyli dobrowolne datki na ręce wizerów Raczka i Łukasika, datki te uzupełnione przez datki złożone przez samych wizerów posłużyły na pokrycie kosztów solennego nabożeństwa w dniu 14 maja b. r. w Pisarzowej urządzonego, za resztę zaś zakupili sobie robotnicy wiadro piwa i mięsa, z którego żona wizera Raczka pieczeń im sporządziła, dodawszy do takowej z własnego potrzebnych dodatków.

Fałszem jest, jakobym kazał się robotnikom składać na majówkę, jakobym jakiekolwiek pieniądze od nich wybierał i jakobym kogokolwiek zmuszał do opłacania się.

W roku 1892 wydała Dyrekcya kolei państwowej polecenie, że wszyscy robotnicy kolejowi, którzy nie są w stałej służbie, winni mieć jednakie czapki, bluzy, spodnie i pasy. W roku bieżącym Dyrekcya rozporządzenie to przypomniała z tem, że robotnicy najdalej do pierwszego sierpnia b. r. winni sobie ubrania takie sprawić. Rozporządzenie to zakomunikowali wizerzy robotnikom, skutkiem czego robotnicy poprosili mię, bym się zajął zamówieniem dla nich czapek i bluz. Ponieważ p. Naczelnik kolejowy w Limanowy już poprzód dla robotników pracujących w magazynie ubrania zamawiał, przeto na prośbę moją zamówił on również i dla moich robotników w Stowarzyszeniu pracy kobiet w Krakowie bluzy po 1 złr. 80 ct. za sztukę, na 3 raty miesięczne, ja natomiast zamówiłem i sprowadziłem dla nich czapki od Metzendorfa z Nowego Sącza, sztuka po 95 ct. płatne w 3 ratach miesięcznych, wreszcie oznaki na czapki po cenie 5 ct. za sztukę, sprowadziłem takowe od Schwabego z Pragi.

W ten sposób czapka i bluza wraz z przesełką i opłatą od korespondencyi kosztowały każdego robotnika po 2 złr. 83 ct. a. w., a kwotę tę złożyli oni w 3 miesięcznych ratach. Fałszem jest, jakobym ściągnął był od robotników po 3 złr., jakoby wizer Raczek prowadził jakąś gospodarkę na swoją rękę, jakoby nadużywał swej władzy, wyzyskiwał robotników, wreszcie jakoby od jakiegoś Michała Gwidowskiego, czy też Gwikowskiego, którego nazwisko sfingowanem zostało i który nigdy nie był zajęty jako robotnik na sztrekach mi przydzielonych, tenże Raczek żądał był kurcząt i był jakiś Gwikowski z roboty wydalony został.

Korespondencya (Pn. Limanowa. Red.) w ostatnim numerze z 21 czerwca 1893 za mieszczona jest na wskróś fałszywą, a gdy treść jej robotnikom mi przydzielonym odczytałem, zaprzeczyli oni takowej i oświadczyli mi, że ani żaden z nich do Szanownej Redakcyi o zamieszczenie korespondencyi ani osobiście, ani listownie się nie udawał, ani tenikogo do zamieszczenia takich fałszów nie prosił i nie upoważniał.

Z poważaniem

Władysław Pachowicz.

(Sprostowanie to nmieszczamy z uwagą, że dziwnem nam się wydaje żądanie rzekomo dyrekcyi, aby niestali robotnicy sprawiali sobie mundury. Pytaliśmy na wielu liniach o to, ale wszędzie temu zaprzeczono. W Nowym Sączu robotnicy stali odrzucili podobną propozycyą niedawno.

Nazwisko „Gwikowski“ jest błędnem (błąd zecera) i ma brzmieć: „Górkowski“. Redakcya).

KRONIKA.

W najbliższą niedzielę odbędzie się urządzona staraniem partyi wielka zabawa ludowa na Woli Justowskiej.

W razie niepogody afisze ogłoszą najbliższy termin zabawy.

Wstęp 15. ct., bilet dla rodziny (4 osoby) kosztuje 40. ct.

Ankiecie przemysłowej we Wiedniu polecamy gorąco, ażeby wzięła pod uwagę przeciętny typ naszego drobnego przemysłu, a zobaczy w nim straszne rzeczy. Dziś podamy krótką charakterystykę nadużyć w zawodzie ślusarskim.

1. Na jednego czeladnika wypada czasem siedmiu chłopców;

2. Biedaków tych używają latami całymi do wszelkich możliwych posług i nie uczą prawie niczego;

3. Potem nieuzdolnionych muszą oczywiście wyzwalać.

4. Warstaty znajdują się nieraz po niemożliwych dziurach.

5. O 14-dniowy termin wypowiedzenia toczą się nieraz zaiste pieniackie spory;

6. Za nadobowiązkową pracę płaci się nędznie i trzeba ją uważać za pewien rodzaj pańszczyzny.

W końcu, co do święcenia niedzieli, dodamy, że w tutejszych fabrykach ślusarskich robi się rano w niedzielę (i to za tę samą cenę, jak w dzień zwyczajny) a w warsztacie kolejowym trwa praca czasem i do godziny 4 popołudniu!

Och! »katolicki« Krakowie...

Wczoraj zjawiło się w naszej redakcyi kilku wygłodzonych żydów rosyjskich, pozostających »na opiece« Komitetu »Alliance Israelite«, czy jakiegoś Hirscha Landaua. Ludzie ci z żonami i dziećmi stoją wobec głodu lub aresztu, bo Komitet, czy też ów Hirsch Landau porzucił ich w pół drogi i nie chce, czy nie może ich wyekspedyować do Ameryki. — 9 mężczyzn, 5 kobiet i sześcioro dzieci nie wiedzą, co począć ze sobą. »Rozdobroczynniona« burżuazya żydowska powinna takiego Hirscha Landaua kontrolować, żeby potem biedacy ekspedyowani do plantacyi kawowych do Argentyny, bodaj po drodze z głodu nie ginęli. — Żądamy rychłego wyjaśnienia tej sprawy.

»Praca« organ demagoga w sutannie, któremu nie możemy tylko zapomnieć, że długi czas był »postępowym« na współkę ze znanym Józefem Orłowskim i wspierał swem piórem tego p — ublicystę, dziwnej wobec zorganizowanych robotników trzyma się taktyki.

Jeżeli robotnicy podejmą jaką pracę, aby swoję nędzną dolę poprawić, »Praca« donosi o tem, a od siebie »zanieczyszcza« tylko każde takie doniesienie.

My pracujemy wraz z tysiącami towarzyszy, a »Praca« usiłuje złożyć tylko swe śmierdzące jajka w każde porządne dzieło, tak jak mucha w mięsie...

Niechaj już ks. Stysiński, któremu 30 kwietnia w ratuszu tak popsuto »interes«, trzyma się majsterków, to będzie bardziej jednolitym. Robotnicy nie dadzą się za nos wodzić księdzu Stysińskiemu, bo nawet nie mają gwarancyi, czy nie wyda on ich choćby np. swemu szefowi p. Orłowskiemu...

W gazowni miejskiej obchodzą się panowie zarządcy niegrzecznie z robotnikami. Na liczne skargi w tej sprawie do nas zanoszone, odpowiemy wkrótce obszernem przedstawieniem stosunków panujących w gazowni.

Tymczasem zaś może co pomoże uprzejma prośba do szanownego pana zarządcy gazowni, aby był grzecznym, bo liczymy już rok 1893 i pańszczyzna od pół wieku zniesiona.

W kościele OO. Bernardynów na Stradomiu, któryś z ojców, z ambony w czasie kazania w te odezwał się słowa: »Ludzie, narody, nie bądźcie głupimi, nie dajcie pieniędzy socyalistom«. Prawdopodobnie wielebny ojciec troszczy się o swoją własną kieszeń, która od czasu „buntatorstwa socyalistycznego“ staje się lżejszą.... Fundusz agitacyjny nie jest zbieranym w kościołach, ale widzieliśmy ludzi, którzy po tem kazaniu przed kościołem zebrali razem bodaj małą sumkę i wręczyli ją naszej redakcyi. Dziękujemy więc szczerze Wielebnemu ojcu za propagandę w miejscach, dokąd nasi agitatorzy nie docierają, bo uważają tzw. domy boże jako miejsca przeznaczone na modlitwę a nie na agitacyą polityczną.

Wysłanie telegramu na wiec kat. Ze Stryja nam piszą: »Do świetności wiecu kat. w Krakowie niemało przyczynił się telegram wysłany niby od 350-ciu rob. warst. kolej. w Stryju. Z dowodami w ręku, i świadkami świadczącymi przeciw temu uwiadamiamy, iż telegram ten wysłało zaledwie kilku robotników, bez wiedzy setek.

Kto upoważnił ich do wysyłania owego telegramu, tego nie wiemy i inni nasi tow. nie wiedzą. Z obowiązku dziennikarskiego wspominamy o tym szwindlu. A szwindlem nazwać to można, choćby na tej podstawie, że 350 kat. rob. w warstacie kolej. w Stryju nie pracuje. Chyba wliczono w liczbę tę (350) i akatolików. Jeśli tak, to winszujemy nowych wyznawców.

Procesy. Tow. Bryniarski i Kozakiewicz zostali za przekr. §. 23. u. pr. skazani na 48. godzin aresztu każdy.

Tow. Daszyński został przez policyą skazany na 50. złr. kary (względnie 7. dni aresztu), za rzekome zbieranie składek za pomocą bloków. Rekurs wniesiony.

Tow. Misiołek i tow. Daszyński stawali w sobotę przed sędzią śledczym, obwinieni o występek z §. 24 u. pr. (rozszerzanie zabronionych druków).

Rozprawa tow. Englisza (sprawa Rottera!) odbędzie się na początku września.

W sprawie o obrazę honoru (prasowe) Zygmunta Mikołajskiego, majstra tokarskiego, doręczono tow. Daszyńskiemu (jako odpow. redaktorowi) akt oskarzenia.

Sprawozdanie kasowe za II. kwartał.

(Od 1 Kwietnia do 30 Czerwca 1893).

Fundusz prasowy. Dochód: Pozostałość z I. kwartału 10·81 Prenumerata i sprzedaż pojedynczych Nrów 308·50, Dary 31·98. Razem 351·29. Rozchód: Czynsz za lokal za miesiąc marzec i II. kwartał 39·00, Drukarni Korneckiego zapłacono za druk Nr. od 7 do 12 i za afisz 215·40, Honoraryum redaktora 60·—, Ekspedycya Nr. od 7 do 12, 19·67, Stemple, opłaty od listów, honoraryum autorskie, potrzeby kancelaryjne 22·19½. Razem 356·26½. Dochód 351·29. Rozchód 356·26½. Niedobór 4·97½.

Fundusz agitacyjny. Dochód: Pozostałość z I. kwartału 30·95, Różne drobne datki, część z dochodu majowego i nadesłane z prowincyi 47·53. Razem 78·48. Rozchód: Dodatek do pensyi redaktora 45·—, Druk i rozlepienie afiszy 17·32. Podróże 5·—, Telegramy 5·26, Opłaty pocztowe, marki, stemple i potrzeby kancelaryjne 5·04. Razem 77·62. Ogólny dochód 78·48. Ogólny rozchód 77·62. Gotówką w kasie —·86.

Fundusz prześladowanych: Dochód: Pozostałość z I. kwartału 10·—, wpłynęło od 1 kwietnia do 30 czerwca 1893, 87·08. Razem 97·08. Rozchód 70·—. Pozostaje gotówką 27·08.

Rachunek majowy.

Dochód z uroczystości majowej 176·21, Rozchód 163·08, Pozostałość 13·13. Dochód z zabawy ludowej 80·40, Rozchód 44·66, Pozostałość 35·74. Dochód razem 256·61, Rozchód razem 207·74, Czysty dochód 48·87. Z tego przeznaczono na fundusz prześladowanych 16·— (wyk. w Nrze 12) na fund. agit. 13·28 (Nr. 13) na fundusz prasowy 10·06 (Nr. 13) i 9·53 (Nr. 14). Razem 48·87.

Komisya kontrolująca sprawdziła rachunki i znalazła takowe w porządku.

Karol Bańka. C. Streng. Fr. Łyszczarz.

Rachunki partyjne.

Fundusz prasowy: Lista —·10, Baran —·03, Jamka —·10, Kummer 0·59, Kummer —·12, M. L. na pożegnanie —·20, M. W. —·8, G. J. —·10, A. B. —·50, A. R. —·10, W. M. —·6, F. H. —·20, A. Z. —.04, K. M. —·06, S. S. —·05, M. M. —·0,5 S. S. —·10, L. J. —·08, J. T. —·20, Kaha —·50, Klug —·10, Maślak —·10, Rr. —·35, Z budowy Luxa —·62, Artystka —·6, Artysta —·50, Papierek —·08, Obtułowicz —·14, Maślak —·10, A. G. —·10, Bronchitis —·20, J. T. —·20, Tow. śpiewackie N. Sącz z wycieczki do Żegiestowa 2·—, Z iluminacyi w N. Sączu —·80, N. Sącz »Bum« —·40, Królewianka 5·30, Dobrowolski —·10, Hensler —·10. Razem 14·51. Lista zamknięta 17 lipca.

Fundusz agitacyjny: Pozostałość z II. kwart. —·86, Niewiadomski —·30, B. —·04, J. M. —·10, S. H. —·50, Blondowski Chicago 1·30, Z budowy Luxa —·61, Prześladowani przez Stasińskiego —·45, J. —·04, Szewcy 2·62, Bronchitis 1·—, Strenk —·20, S. 1·70, X. —·05, Eintracht —·10, Kominiarz —·10, Pawlikowski —·40, Zebranie piekarzy 1·76, Schulz 1·—, M. —·05, Feldwebelka —·50, Kont —·65, Bor. —·20, Szym. —·04, Kisielewski —·10, Pracownia krawiecka A. S. 1·50, P. —·50, Dobrowolski —·10, Ślusarze —·58, Piekarze zapr. —·50. Razem 17·85. Lista zamknięta 17 lipca.

Fundusz prześladowanych: Pozostałość z II. kwart. 27·08, P. —·30, Pawlikowski —·30. Razem 27·68. Lista zamknięta 17 lipca.

Na kongres w Zurychu. Węglarze od Kwiatkowskiego 1·04, Kwiatkowski —·10, Maksymowicz —·10, Bor. —·20, Gros. —·10, Zgromadzenie poufne 2·12, Nowak —·25, Murarze 14·32. Razem 18·23. Poprzednio wykazano 4·58. Razem 22·81. Lista zamknięta 17 lipca.

Piekarze: 5.57½, Poprzednio wykazano 16·33½. Razem 21·91. Lista zamknięta 17 lipca.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ignacy Daszyński.

W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.